

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galloyi: Rocznie zfr. 12.—Półrocznie zfr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

ZASADOWICZE.

ALBUM SZKICÓW ODREČZNYCH

skreślonych

przez **W. St. Orczyca.**

SERYA II.

Lekko duchy.

(Dalszy ciąg.)

Tak jest, nie potrzebujemy szukać żywych przykładów potwierdzających prawdziwość dowodzenia, że współczesna filozofia pozytywna to uwodzicielka nie dotrzymująca nigdy obietnic, choć zawsze obiecująca... Ona to niby demon złośliwy, czatujący na dusze niemocne i igrający z niemi, na podobieństwo dziecka podrzucającego do góry piłkę gumową; im piłka lżejsza, tem dłużej po opadnięciu skacze po ziemi, — im duch węższy tem łatwiej popada w stan wahanía i w „przystosowywaniu się“ do różnych „nowych“ doktryn szuka utraconej równowagi moralnej.

Warto, doprawdy, aby nad tem zastanowili się zwłaszcza nasi panowie taraniści i zaprzestali swej demonicznej z wątlami duszami igraszki. Im się zdaje że „wytrzeźwiają“ ludzi, młodych zwłaszcza, z „przesądów“ zaszczerpionych w ich umysłach w dzieciństwie, obmywają ludzi tych z jakiejś pleśni wstrętnej; — nie, oni tylko wypłukują z ich dusz nasiona plenne, tylko wyjaławiają dusze.

Bo przypatrzmy się takiemu „wytrzeźwionemu“ młodzieńcowi. Skończył on, dajmy na to, edukację szkolną i powraca do domu. Uczył się różnych przedmiotów z różnem upodobaniem, albo też wszystkich bez upodobania—lecz o to mniejsza, idzie mi o co innego. Idzie mi mianowicie nie o samą naukę, ale o jej komentowanie w organach t. z. postępu.

Znający rzecz bliżej utrzymują, że prawodawstwo Mojżesza jest w zasadzie i rozumne i zacne, a jeżeli żydzi którzy niby to niem się rządzą, są takimi jakimi są, to dzieje się tak dlatego, że prawodawstwo owe zostało powykręcane i zeszeconem przez babilońskich rabinów-komentatorów. I z dzisiejszą wiedzą dzieje się podobnie. Pomińmo całej swej pozytywności, nie wystudzałaby ona tylu serc, nie obłąkiwałaby tylu umysłów i nie pozbawiałaby tylu duchów równowagi moralnej, gdyby nie owo jej komentowanie — w prasie. Tak, i my mamy swoich uczo

binów-komentatorów. Za ich to sprawą uczącą się młodzież opanowuje duch krytycyzmu i uczy ją w pierw przezyé nim doświadczenie zdoła dać jej poznanie.

Tak też stało się i z onym powracającym do domu, młodzieńcem. Przybył, powitał rodzinę i chwilowo poddał się urokowi, jaki rzucił nań widok strzechy rodzinnej. A pod tą strzechą nie wiał żaden z „nowych prądów“ i nie rządziła „moralność niezależna“. Panował tam stary Bóg, stara wiara i stara, chrześcijańska etyka. „Wstecznie“ było tam, ale jakże błogo! Roje wspomnień opadły wrażliwą duszę przybyłego; przypomniał sobie lata dziecinne, pierwsze swe wrażenia i zachwyty i... było mu bardzo dobrze.

Lecz zwolna umysł jego, podniecony chwilowo wspomnieniami lat dziecięcych i zaprzętnięty obserwacją zmian, jakie, spieszący się powoli i systematycznie, czas poczynił w ludziach i rzeczach, — powraca do punktu na jakim zatrzymał się w chwili powrotu na zagon ojczysty. Więc wspomnienia dawne ustępują miejsca nowszym, a uczucia błogie jakimi w pierwszej chwili napełniło się jego serce, słabną pod wpływem — krytycyzmu poczerpniętego ze skarbnicy „filozofii nowożytnej“, a przyczajonego zdradziecko na dnie niemocnej duszy młodzieńca.

Lęklivy na razie i nieśmiały, duch onego krytycyzmu stopniowo wychyla się coraz bardziej z ukrycia, i tak rodzina dowiaduje się w końcu że ma wśród siebie—reformatora, który wprowadzie nie umie sformułować jasno i wyraźnie swoich „programów“, ale który natomiast jest niewyczerpanym w czynieniu zarzutów wszystkim i wszystkiemu co nie daje się obniżyć do poziomu jego... niedoświadczenia.

Z każdym dniem, z chwilą każdą pękają między nim a rodziną ogniwa spójni duchowej i swoi coraz bardziej stają się obcymi dla siebie.

Zbyt szczupłe ramy doraźnego przykładu nie pozwalają mi dać obrazu walki, jaką taki nowator stacza ze swem otoczeniem; muszę więc ograniczyć się do zaznaczenia jej rezultatu. Oto, gdy wystrzela on cały już zapas swych filozoficznych nabożów, a nie zdoła w ten sposób przewrócić do góry nogami istniejącego rzeczy porządku, poczyną zastanawiać się: ażali tak jak jest, nie jest dobrze? I poddaje znowu krytyce samego siebie, zestawia teorię z praktyką, czyli staje pośrodku.

Umysły ścisłe, charaktery silne gdy znajdują się w takim stadium duchowym, wychodzą zeń jeszcze silniejszymi i zdobywają sobie nareszcie grunt jeżeli nie naturalny to sztuczny, ale już trzymają się go stale; — lekkoduchy zaś słabną do reszty i tracą w rezultacie wszelką już wyrazistość. Bywa, że po pewnej rozwadze zerwą z najnowszym duchem czasu i z jego obłądną filozofią, zrezygnują z reformatorskiej ambicyi i ukorzą się; ale dość jednego „nowego“

frazesu, ochrzczonego szumnie mianem „teorii“ lub „systemu“, aby zerwali się i pobiegli — gdzie? Ano na manowce rozterki duchowej.

A gdy znowu życie ze swą nieubłaganą konsekwencją ostudzi ich zapaly i logiką faktów pouczy, że ludzkość nie po to wielowiekowym znojem okupiła obecną swą dojrzałość, aby dzisiaj iść do nich na naukę, że nie po to w tytanicznych wysiłkach ducha zdobywała sobie obecne swe prawa moralne, aby je porzucać lekkomyślnie — wracając na drogę prostą. Trwa to jednak krótko, krytycyzm filozoficzno-nowożytny nie pozwala im ustalić swych zasad, zbaczając z onej drogi prostej, powracając na nią, znowu zbaczając, i tak bez końca.

Przytoczony powyżej przykład nie wyczerpuje jeszcze charakterystyki zasadowiczów-lekkoduchów. Taki bowiem młodziec co po zapoznaniu się za domem z różnemi „teoryjami“ i „systemami“ filozoficznymi, powróci doń i znajdzie tam żywe zaprzeczenie bałamutnych nauk krzewionych przez niepowołanych proroków dzisiejszych, jest w tem szczęśliwym położeniu, że gdy zechce ma gdzie choć chwilo-wo dać wypocząć swemu duchowi znużonemu w bezcelowem uganianiu się za widmami wyobraźni. O wiele jednak smutniejszym jest los ludzi, co sami sobie pozostawieni nie mają takiej przystani domowej. Iluż to bowiem dzisiejszych tak zwanych ludzi inteligentnych pochodzi ze sfer ludowych. Ciążą i oni ku swym domom, boć przecie i dla nich też wspomnienia mają swą wartość znaczną, ale nie znajdują przy domowym ognisku tej niezbędnej w ich położeniu przeciwwagi moralnej jaką znajdują pierwsi.

Życie tych ludzi jest jednym, nieprzerwanem pasmem złudzeń i rozczarowań, gorączkowego podniecenia i apatyj. Możnaby ich porównać do wędrowców, co zbłądziwszy na puszczy, wycężają wzrok i słuch w nadziei że nareszcie ujrzą jakąś siedzibę ludzką, usłyszą głos człowieka. I oto dolata ich jakieś echo, spostrzegają jakieś światelko. Biegną tedy, lecz po chwili przekonywają się że ulegli złudzeniu własnego pragnienia... Ten sam demon który podmówił ich do bezcelowej podróży po manowcach filozoficznych dociekał, pastwi się nad nimi i zwodniczymi pozorami ludzi zbłąkanych.

Rozejrzyjmy się i między nimi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— I mój redaktor zna się na konserwatyzmie — odezwał się Fajgenblatt.

— Dajcież pokój! Nie skaczcie sobie do oczul — mówił Zagrodowski. — Tacy wy konserwatyci, jak ja turek.

— Bo przyznasz pan, że te pojęcia wsteczne nie mają w naszych czasach racji bytu — wybuchnął Krokodilenfeld.

— Mimo to nie szkodzi dorabiać się na nich fortuny. Wszakże tak?

Wydawcy milczeli, a Zagrodowski, który bawił się wybornie, o czem świadczyły jego śmiejące się oczy, mówił dalej:

— Ale teraz koniec waszych rozgłosów. Szlachcice założą sobie własny organ i zdradzą przed krajem waszą tajemnicę. Hukną oni niezawodnie: patrz, narodzie, jakich to miałeś kierowników! Żydzi i libertynowie uczyli cię, jak

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Prześladowanie żydowskie.

I.

Wolni mularze.

(Dalszy ciąg.)

Masonerya rzeczywiście nie opuszcza swoich, chyba w wielkiej ostateczności. Weźmy naprzykład Tirarda. Został on, jako minister finansów, obarczony dokonaniem owej konwersyi, która wymagała przedewszystkiem dyskrecyi. Wówczas albo nigdy były fabrykant podszewek mógł być odegrać rolę Lamecha, który pierwszy posiadał sztukę obrabiania metali, i przystroić się jak on „w złoto i lazur“.

Zamiast atoli postępować dyskretnie, Tirard zrobił cyniczny zamach, przyjął ostentacyjnie p. Dugué de la Fauconnerie i upoważnił go do oświadczenia, że operacya wcale nie nastąpi, podczas gdy wiedział, że ona została już zdecydowana. Skradziono tym sposobem dwanaście milionów.

Na posiedzeniu 25 Kwietnia 1883 r. p. Oskar de Vallée wstąpiwszy na trybunę w senacie, napiętnował te malwersacye. Skrupulatny urzędnik odnalazł dawniejszą swoją wymowę, palcem wskazał winowajcę siedzącego na ławie ministrów. Ta mowa uczciwego człowieka sprawiła wrażenie głębokie. Zebrania, nawet złożone przeważnie z ludzi, dla których cnota jest czczym dźwiękiem, wzięte w masie, przystępne są pewnym prądom.

Dreszcz przeszedł po sali, kiedy zwracając się do kanclerza, który spuścił był głowę, mówca rzekł: „Od pauza zależy wytoczenie akcji publicznej; dla czego jej nie wytaczasz? Winowajcy są, powinienes ich wynaleźć i ukarać!“

Oczywiście nieprawdopodobieństwem jest, żeby Martin-Feuillé, który także prawdopodobnie rękę w tem umaczał, rozpoczął był śledztwo przeciw sobie samemu; ate tłumy, powtarzam, bywają wrażliwe i wszyscy wpatrywali się w Tirarda, czekając co to będzie.

Członek loży *Szkoły wzajemnej* był błąd jak śmierć, i dał prawdopodobnie znak wielkiego niebezpieczeństwa, podniósłszy ręce skrzyżowane ponad głowę. Nagle z ław na lewicy odezwały się wrzaski, zmieszane krzyki, hałas ogłuszający. Postanowiono, bądź co bądź, przerwać śmiałą mowę p. Oskarowi de Vallée. Masoni poczęli zbiegać na dół, żeby im łatwiej było znieważać tego, kto odkrywał skandale jednego z nich. Pomiędzy najzapaleńszymi można było dostrzedz Deschanela i Wawrzyńca Pichat z *Łaskawej przyjaźni*, żyda Milauda z *Braterstwa postępowego*, Testelina

wierzyć w zasady Kościoła, w tradycyę, jak szanować wiarę i przeszłość! Przetrzyj oczy i wypędź tych przekupniów ze świątyni swojej. Panie Krokodilenfeld ochrzcij się czempredzej, bo wiem, że na ciebie ci nowi konserwatyci już zębki ostrzą.

Zagrodowski zmrużył powieki. Jego oczy błyszczwały, jak u dziecka, które wyplatało figla.

— Spodziewamy się że ich redaktor nie będzie reklamował — odezwał się Fajgenblatt.

— A, o to wam idzie? Właśnie, że będę, bo, wyznając sam zasady zachowawcze, muszę swoich popierać.]

— W takim razie cofam „Zwiastunowi“ swoje ogłoszenia.

— I ja — wyrzekł Krokodilenfeld.

— Ja także — dodał Korngelb.

— Cóż to, za idyotę mnie macie? — zawołał redaktor. — Czy wam się zdaje, że uwierzę, abyscie cofnęli swoje ogłoszenia kupieckie czasopismu, które liczy 15,000 prenumeratorów? Byłaby to wasza strata, a nie moja. Straszcie kogo innego, ale nie mnie, starego wróbla gazeciarskiego.

— Po co tu się zaraz gniewać? — mruknął Fajgenblatt.

— A po co gadać takie głupstwa, z przeproszeniem, panowie konserwatyci.

— Musimy się porozumieć jak sobie postąpić wobec

z *Gwiazdy północnej*, tego Testelina, dla którego mowa o ucziwości jest językiem cudzoziemskim; Tclaira z *Przeznosi*, który zawsze jest na dorędziu, gdy chodzi o infamię.

Wrzaski tłumią głos człowieka ucziwego, który zmuszony jest zamilknąć. Martin Feuillée ociera pot z czoła. B.: Tirard jeszcze raz został ocalony.

Jest to zresztą Benjaminek lóź, istny *Lowton*, ten był pseudo-jubiler. On podobny jest do tych dzieci, które trudno było wychować, i które tem bardziej są kochane, im więcej sprawiały kłopotów.

Rzuca się zawsze w brudne awantury, a gdy źle koło niego, usiłuje wydobyć się z błota, przecząc wszystkiemu jak dzieciak. Połączył się z kilkoma przyjaciółmi, pragnącymi ukraść kilka milionów tym nieszczęśliwym francuzom, i położono jego nazwisko na prospekcie bardzo zaiste pojętnym.

„Pokój i spokojność któremi cieszy się oddawna rzeczpospolita Uragwajska, i za pewnione poparcie ze strony prezydenta i głównych członków rządu tej rzeczypospolitej, stanowią dla naszego stowarzyszenia pewne rękojmię bezpieczeństwa.

„Komunikacje między kopalnią Santa-Ernestina i Montevideo są łatwe, klimat jest umiarkowany i zdrowy, robotnik tani. Wszystkie te okoliczności, w połączeniu z wyjątkowym a dobrze stwierdzonym bogactwem kwarcu złotodajnego, pozwoliły nam znaleźć w naszych stosunkach i wśród naszych przyjaciół znaczną już ilość podpisów.“

Bankier niemiecki Izaak Kolisch, który podjął się emisji, wydawał nagłać odezwy do akcyonaryuszów, a zreczny niesłychanie, dawał do poznania, iż kto chce być przypuszczony do tak zwanego „małego koła wtajemniczonych“ powinien subskrybować bez hałasu.

Bank handlowy i komisowy

I. KOLISCH

1. ulica du Quatre Septembre
P o u f n e .

Paryż, 23 Maja 1879.

„Panie!

„Przejrzawszy notę załączoną, nabierzesz Pan przekonania, że tu idzie o interes rzeczywiście wyjątkowy, i pojmiesz Pan łatwo, dlaczego nie mogłem szczegółów jego podać w cyrkularzu mojego domu.

„Ponieważ Jego Eksc. P. Tirard, minister rolnictwa i handlu, raczył przyjąć prezesostwo Stowarzyszenia a wiele osób równie wysoko położonych jest w niem interesowanych, przeto cały interes traktowany był i zawarty bez publikowania go, z wyjątkiem jak interes prawdziwie dobry, przeznaczony dla małego koła wtajemniczonych.

J. Kolisch.“

nowego tygodnika — odezwał się Krokodilenfeld, zwracając się do Korngelba.

Pożegnali się z Zagrodowskim, skinęli głową Milskiemu i opuścili redakcję.

Gdy się drzwi za nimi zamknęły, odwrócił się Milski, który wyglądał przez cały czas oknem, i splunął.

To samo uczynił Zagrodowski.

— Gdy sobie człowiek pomyśli, — mówił Milski — że skazany jest na bogacenie takich handlarzy swoją krwawicą, że taka hałastra wzięła w arendę nasze uczucia, któremi handluje, jak pieprzem i śledziami, wtedy traci zawód literacki wszelki urok.

— Kupiectwo wtargnęło niestety do naszej prasy — wyrzekł Zagrodowski — i zdemoralizowało ją. Trzeba się z tego otrząsnąć koniecznie.

Włożyli futra i wyszli na ulicę.

— Mógłby mi też redaktor raz zafundować śniadanie — odezwał się Milski.

— Uczyniłbym to chętnie, ale już trzecia dochodzi, a na tę godzinę prosiłem owego pana Orlikowskiego. Do widzenia, kolego, innym razem pójdziemy pospołu na wódeczkę.

Uścisnęli sobie ręce i rozstali się.

Wolnym, poważnym krokiem zmierzał Zagrodowski w stronę ulicy Mazowieckiej, na której zajmował obszerne mieszkanie. Co chwila sięgał po czapkę, i oddawał ukłony,

W odpowiedzi przesłanej dziennikowi „Français“, który przedrukował ten cyrkularz, Tirard z gniewem zaprotestował i oświadczył, że nic nie ma wspólnego z tym interesem i że nigdy o nim nie słyszał.

Dzienniki wszelkich odcieni podzieliły oburzenie Tirarda i z góry aprobowwały wszelkie kroki, jakie przedsięwzięcie przeciw tym zuchwałym finansistom, którzy ośmielili się w ten sposób nadużyć nazwiska nie tylko człowieka, nie tylko deputowanego ale ministra rzeczypospolitej. Jakoż w istocie dla mnie, prawo nie miałoby dość surowości, gdybym się ośmielił twierdzić w prospekcie rozrzuconym w tysiącach egzemplarzy, że p. Brisson albo p. Clémenceau są prezesami stowarzyszeń, których nazwa nawet jest im nieznana.

Dziwna rzecz: Tirard ani drgnął, jakby skamieniał, zaczęto przebąkiwać, że szlachetna dusza Ekscelencji jest zanadto szlachetną.

Gdy bankier urządził nogę, zabierając resztę kapitałów spółkowych, akcyonaryusze z osłupieniem dowiedzieli się, że kopalnie nie zawierają w sobie ani odrobinki złota. Wysłany w celu zbadania tej rzeczy inżynier, stwierdził dokumentnie zupełną nieobecność wszelakiego kruszcu. Administracya, zamiast szczerze, uczciwie ogłosić ten rezultat, schowała raport — jak powiada „Parlament“ — i powiększyła kapitał spółkowy do 15 milionów, za pomocą emisji dziesięciu tysięcy akcyj nowych.

Czy Tirard, postępując w ten sposób, sądził, że nasładowe Ozyrysa i robi dziury w księżycu? Czy chciał pomścić śmierć Hiramusa? Nie wiemy. To pewna, że kiedy obchodzono uroczystość przesilenia dnia z nocą letniego, nie porzeczono tym razem na skrobanie po ręce, ale zbliżono jedną do drugiej i bito oklaski na cześć zacnego członka, nieposzlakowanego ministra, który „widział wielkie światło 3-go apartamentu.“

„Należałoby go nazwać *Dachówczarzem*, — mówił pewien mason, sławny z tego, że raz na egzaminie twierdził, iż Brutus został zwycięzcą pod Filippami. „Nigdy, od czasu Hondurasów, akcyonaryusze nie dostali tak potężnie w łeb *dachówką*“.

Pomoc, jakiej masonerya udziela swoim członkom, tłumaczy dostatecznie liczne zaciągi pod jej chorągiew, bez uciekania się do jakichś tajemniczych procesów.

Na prowincyi pewni ludzie, bankierzy, notaryusze, urzędnicy ministeryalni, którzy, gdyby nie masonerya, poszliby byli na galery z samego początku swej karyery, trzymali się do śmierci na stanowiskach, a nawet nieraz umierali, jeżeli nie otoczeni publicznym szacunkiem, to przynajmniej oficjalnie honorowani. Są w tym rodzaju egzystencye prawdziwie ciekawe.

Historia B.: Guillot jest isticie epiczną i może posłużyć jako przykład.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

któremi go liczni witali przechodnie. Tu i owdzie przystanął, zamienił z bliższym znajomym kilka słów i postępował dalej.

Dotarłszy do drugiego piętra kamienicy, w której mieszkał, otworzył zatrząsk małym kluczykiem i klasnął w dłoń. Na znak ten nadbiegł z pokojów wyrostek, ubrany w granatową kurtkę z srebrnymi guzikami i odebrał od pana szubę i laskę.

— Nikogo nie było? — zapytał Zagrodowski.

— Kilku ubogich pytało się o pana redaktora — odpowiedział lokajczyk.

— Odesłałeś ich do administracyi, do panny Maryi?

— Powiedziałem, dokąd mają się udać, proszę pana.

-- Dobrze, przynieś mi szklanke wody.

Redaktor wszedł, na prawo, do swojego gabinetu. Był to pokój niewielki, zasłany kobiercem i zastawiony meblami z czasów Maryi Teresy. Na ścianach wisiały obrazy, duże fotografie, dyplomy na członka różnych towarzystw krajowych i zagranicznych, a na biurku, znajdującym się w środku pracowni Zagrodowskiego, świeciło mnóstwo błyskotek. Przez drzwi otwarte do drugiego pokoju widać było stół, a na nim znaczny zbiór kosztownych lasek, cybuchów i szpad, ułożonych we wzorowym porządku.

Zagrodowski usiadł w trzcinowym fotelu, oparł głowę na tylnej poręczy i zmrzył powieki. Był zmęczony.

OPOWIADANIE.

przez Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Redaktor w swej ciężkiej zadumie, był o sto mil od tych znajdujących „dawności“ w sobie; myśl jego kołowała wciąż przy dziennikarskiej pracy, która po upływie roku, podobną była do pracy Danaid.

Czyż ten jego posterunek w Paryżu miał być gorszym od takiegoż samego, w innych miastach, np. w Londynie, lub w Petersburgu, w Wiedniu, lub w Krakowie? Paryż, to księga, którą czyta cwiak cały; język tej księgi, to volapük wszech-inteligencji! Redaktor dla uproszczenia sobie pracy, posłużył się onym volapükim, a dziś widzi, że gdyby dziennik jego wychodził w narzeczu plattdeutsch, rezultat byłby tenże sam; Europa słuchała „kulturträgerne Laut'u“.

Dalejże do pracy Danaid! Redaktor nie miał czasu na długie, przykre, lub nawet miłe dumania; musiał jeszcze odczytać korespondencje i gazety z dnia bieżącego. Rozrzucił pakiet, leżący na biurku, i począł przeglądać listy; pismo na adresie jednego z nich, było mu dobrze znane, koperta nosiła znak pocztowy pruski; list ten pochwylił skwapliwie i począł go czytać na początek. List był treści następującej:

„Kochany Stasiu! Wolę sam donieść ci o fakcie piekielnym już spełnionym, niż gdybyś się o nim dowiedział „pobocznie, z gazet, lub od kogoś obcego. Chociaż nieszczerście jest wielkie, nie potępiaj mnie, nie wysłuchawszy „pierwej. Winien jestem, lecz nie zbrodnię, ale tylko lekkomyślność popełniłem, co jednak nie zmniejsza mej winy i mych cierpień.

„Stasiu, twój Strzałów, twa ziemia w rękach Niemca „Knedla! Posłuchaj jak się to stało!

„Opuszczając Poznańskie, zawarliśmy kontrakt urzędowy, mocą którego sprzedałeś mi dobra swe Strzałów za sumę dwustu tysięcy marek; akt ten sporządziliśmy prawnie, według wszelkich form sprzedaży; Strzałów stał się, niby moim, lecz zamieszczony w kontrakcie warunek prawa odkupu w każdej chwili, czynił cię de facto właścicielem „Strzałowa.

„Nie tajne mi były twoje zamiary: potrzebowałeś pieniędzy, a w panice, z powodu proskrypcyj, zastosowanych według widzimisię Niemców, każdy przytulił się z kapitałem, summy więc, którą koniecznie musiałeś wziąć z sobą, nie było narazie; miałem tylko czterdzieści tysięcy marek, ty zaś potrzebowałeś stu tysięcy. Czas naglił, gdy niespodzianie narzucił mi się z ofertą przemysłowiec z Torunia, niejaki „Knedel, bawarczyk; przyjąłem jego propozycję, i na obliw bezterminowy wziąłem od niego sześćdziesiąt tysięcy. Pieśniadze otrzymałeś, ja zostałem dłużnikiem Knedla. Dwa

Ale w tej chwili odezwał się dzwonek i nie pozwolił mu spocząć.

— Proszę wejść! — wyrzekł redaktor.

Do gabinetu wszedł Zborowski.

— To pan? Myślałem, że to ten Orlikowski. Czy jaka nowa awantura?

— Nic się nie stało — mówił zastępca redaktora. — Miałem się tylko zapytać, czy redaktor myśli na prawdę zatrudnić w „Zwiastunie“ tego zawadyk.

Zborowski przechadzał się po gabinecie, nie omijając ani jednej sposobności, aby nie spojrzeć w zwierciadło. Podobną się sobie widocznie.

— Nie żartowałem — odparł Zagrodowski.

— Tyłu nas w redakcji, wydieramy sobie nawzajem miejsce. Mam tyle zapasów, że nie wiem co z nimi począć. Przechodzę już z tekstem na czwartą stronicę, a mimo to wymawiają mi współpracownicy codziennie, że dają im za mało wierszy.

Dlatego właśnie pragnę mieć kogoś w redakcji, który nie będzie gonił za wierszami, jak wy wszyscy — mówił Zagrodowski. — Potrzeba mi człowieka zdolnego i wierzącego szczerze w to, co pisze.

— A my? — zapytał Zborowski.

— Wy?

Redaktor machnął ręką.

„lata upłynęło od tego terminu, a upływało dla mnie w zadłej walce z Niemcem i z Niemcami, albowiem Knedel „zaraz wszedł na hypotekę z sumą swoją, a wkrótce, wymówił ją, z zagrożeniem subhastacyjnym. Należało dług „spłacić: Knedel, poparty przez komisję kolonizacyjną, „działał z djabelskim pośpiechem. Byłem pewny siebie. „Morzycki i Łąski przyrzekli mi pożyczkę wymagalnej „summy, ja zaś popierałem proces. Tymczasem Federfisz, „wspólnik fabryki Morzyckiego, położył areszt na kapitale „mi przyrzeczoną; jednocześnie Łąski znalazł się w kłopotach, bo Towarzystwo gdańskie wystąpiło do niego „z jakąś pretensją. Ciemna intryga niemiecka, w sam czas „subhastacyi Strzałowa! Przyszedł dzień sprzedaży, Knedel „wszystkich przeliczył, a Strzałów został przy nim za „summę trzystu tysięcy talarów. Pozostawało prawo odkupu w każdej chwili. Sąsiedzi nasi zgłosili się poniewczasie, „każdy gotów, teraz, spieszył na mój ratunek. Knedel objął „w posiadanie Strzałów, ja zaś rozpocząłem z nim powtórny „proces, o wykupno. Jutro ma być sądzona sprawa; czy ją „wygram? nie wiem. Prawo wykupu przysługuje tylko „tobie, a tyś banita!... Stasiu, gdy przegram, powołam „Knedla na sąd Boży!...“

Krew buchnęła do głowy Stanisława, żyły spęcznieły mu na skroniach, oczy na wierzch wybiegły. Tak, on banita!... on redaktor dziennika „Le Slave“, on, Stanisław, exlandwerzysta z pod Gravelotte i St. Privat, on kaleka dla potęgi germańskiej, on niegdyś chart rączy w pościgu za Jadwisią zającem, on dziś starzec z zapadłym ramieniem, z nogą, która mu często sztywnieje, z głową przedwcześnie posrebrzoną siwizną od ciężkich myśli, w ciężkiej doli, zgotowanej w kasku niemieckim, on banita!... Za co?... za to, że stracił rękę, otrzymał kontuzję, bijąc się dla zubożenia Vaterlandu prowincją i miliardami francuzkami! Dla czego?...

— Boli! — powtarzał Stanisław — i jedyną ręką przyciskał piersi, targane głuchym łkaniem. Coś się w nim rozszataniało z bólu, coś, co ostrzy zęby zgrzytaniem.

Strzałów, jego ziemia, ta żrenica oka, w rękach niemieckich!... Uczynił ją nietykalną, warnując nietykalność prawem niemieckim, postawił przy niej na straży zacnego strażnika, przyjaciela; ubezpieczył ją ich własnym hasłem konstytucyjnym... i na cóż zdało się to wszystko?... Przyszedł jeden z nich, w zмовie z nimi, wyzyskał prawo intrygi i zawiódł położone w nim zaufanie. Federfisz, Towarzystwo gdańskie, to sojuszniki w idei podstępnej... kaptur nakryty krymką... małżeństwo kulturkampfných Prus, z bezwyznaniową żydowszczyzną. Wobec tej pary, bezbronnym pozostaje rozpacz, z targaniem odzienia na szarpie, straszny krzyk, jak bicie dzwonów na pożar.

— Gore, gore! — wołał Stanisław, a uczył dziwną płataninę w głowie, uczył niby wyciekanie mózgu z pod czaszki; mógł stracić rozum, ze świadomością, że go traci i dlaczego traci.

— Wy jesteście od tego, żebyście zarabiali tyle a tyle set rubli miesięcznie. To wasze rzemiosło.

— Za tyle pracy, takie podziękowanie — mruknął Zborowski.

— Dajże pokój, panie Zborowski, nie obrażaj się, bo nie ma o co. Przyszedłeś do mnie bez nauki i bez umiejętności pisania, ale że posiadasz spryt i jesteś pomysłowym w drobiazgach, zrobiłem cię swoim zastępcą. Spryt jednak, potrzebny niewątpliwie kierownikowi dziennika brukowego, nie stanowi ani literata, ani publicysty, a ja pragnę ożywić „Zwiastuna“ świeżą myślą i jędrnym słowem. Za wiele tych błazeństw dla kucharek i dorożkarzy.

— Jak redaktor chce — mówił Zborowski.

— Ma się rozumieć, że tak będzie, jak chcesz! Ale otóż i on!

Zagrodowski podniósł się, aby podać rękę Bolesławowi, który oddawał w przedpokoju lokajczykowi swoją kartę.

— Proszę, proszę — mówił.

Bolesław wsunął się do gabinetu krokiem niepewnym. Wszakże to dziś jeszcze pomieściła „Gwiazda“ artykuł przeciw „Zwiastunowi“?

— Czy pan palący? — pytał redaktor, wskazując gościowi krzesło i nie czekając na odpowiedź, podał mu cygaro.

Przez kilka sekund trwało milczenie. Wydawało się

Nagle na ulicy Paryża rozległy się dźwięki „marszu żuawów“; wracało wojsko z manewrów, a szło z kapelą, przygrywającą na przedzie.

— Co to? — spytał Stanisław; a potem — z drogi Kne-dle! — wykrzyknął — to wojsko!

Widok onego wojska, powiódł znękany jego umysł w krainę halucynacji...

Majaczył, a wojsko szło raźnie, posuwając się w takt muzyki, minęło ulicę, szeregi oddalały się, tony cichły... wizya znikła. Wtedy wizjoner oprzytomiał, podszedł do biurka zgarnął w pęk gazety i listy, a z tym pakietem udał się do redakcyjnego biura. Tu spędził resztę dnia w pracy, porządkował papiery, przeglądał artykuły do przyszłego numeru „Le Slave“. Nazajutrz oznajmił współpracownikom, że na czas krótki opuścić musi Paryż, w skutek czego, dał objaśnienia do manipulacji redakcyjnej, w nieobecności redaktora. Wszelako minął tydzień, a on nie wyjeżdżał. Tymczasem redaktor czekał tylko na formalności zalegalizowania paszportu, po przyjęciu swem do obywatelstwa francuzkiego. Jak tylko załatwił się z formalnościami, pośpieszył zaraz na kolej. Siadł do wagonu dziwnie rozradowany, uśmiechnięty, niby zupełnie zdrów na duchu, rzeźwy na ciele, a z taką młodzieńczą, swobodną wesołością wewnętrzną, jak to ongi bywało, kiedy w święta, i w wakacje powracał do rodzicielskiego domu. Tylko że teraz nie pokazywał po sobie tego wesela, które go na wskroś przejęło, ożywiło, napełniło. O! dalekim był od wszelkiej demonstracji radosnej; udał nawet, że śpi jadąc, a współpodróżnicy byli pewni, że spał.

Tymczasem on, z przymkniętymi oczyma, rozbudził się do życia przeszłości, zapomniał o przebytych mękach, o całym rzeczywistym świecie, o Kne-dlu, o swej proskrypcyi, a stęsknionym duchem biegł naprzód, przed lokomotywą, do miejsc gdzie mu tak dobrze było za lat dziecięcych. Zdawało mu się, że tam czekają na niego: ojciec, matka, brat, stara piastunka z legendą o „złotym królewiczu“, stary pleban z nauką o Chrystusowych ranach, dobry sąsiad z gawędką o polityce, zasłużony gajowy z opowieścią przygód myśliwskich, spracowany włościanin z utyskiwaniem nad ciężkością germańskiej ręki... i... Jadwisia, Jadwisia!... Co oni też powiedzą, gdy go zobaczą?

Ze Stanisławem działo się teraz coś tragicznego, coś, czego zrozumienie, rozdarłoby nawet kamienne serce. W tym zmordowanym duchu, wybuchnął nagle pożar, namiętna, bezgraniczna, ślepa i głucha na wszystko, miłość do przeszłości własnej. Miłość ta, jak zmora zczepiła się z jego piersią, jak morfina wciekła mu w krew, jak czad padła mu na mózgi! nieszczęśliwy stał się w miłości — milionem tęsknoty.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ono Bolesławowi bardzo długiem. Mimo to że opuścił głowę, czuł na sobie spojrzenie dwu par ciekawych oczu.

— Przystąpmy odrazu do rzeczy, aby nie tracić czasu — odezwał się Zagrodowski. Chciałem pana prosić, abys wstąpił do „Zwiastuna“, jako stały członek naszej redakcyi

— Bolesław poruszył się na krzesle. Czy być może? Ten człowiek, którego on tak nielitościwie smagał, pragnie go mieć przy sobie? To chyba żarty!

Zagrodowski uśmiechnął się.

— Dziwi pana moja propozycja? Zdawało ci się, że będę twoim śmiertelnym wrogiem? Stary szermierz nie gniewa się nigdy, gdy go majster naznaczy. Tylko cięcie fuszera, lub ukąszenie podstępnej gadziny drażni wytrawnego fechtmistrza. Sprawileś mi pan okrutne lanie, ale oko moje, które przeglądało tysiące rękopisów, dostrzegło w twojej polemice niepospolitą zdolność pisarską, odwagę i dobrą wiarę. Bądźmy więc przyjaciółmi!

Zagrodowski wyciągnął rękę, którą Bolesław pochwycił i uścisnął z uszanowaniem.

Teraz spojrział w twarz redaktora i dostrzegł w niej dobroć i pobłażliwość.

Zagrodowski oparł się znów plecami na tylnej poręczy fotelu, uczeplił wzrok w suficie i mówił:

— Zanim się pan zgodzisz na propozycję moją, godziwa, abym ci odsłonił cele „Zwiastuna“. Jest to dziennik brukowy, jak powszechnie wiadomo, przeznaczony dla wielkich mas. Rzeczą „Zwiastuna“ informować publiczność

Z LITERATURY NAUKOWEJ.

Tadeusz Chrzanowski „Badania z Historyzofii — Część I-sza. — „Prawo rządzące dziejami ludzkości“. Warszawa, 1888.

Na tem samym miejscu i nie tak dawno, dawaliśmy czytelnikom naszym krótkie sprawozdanie z broszury tegoż autora p. t. „Praca“. Przy tej sposobności wyraziliśmy życzenie, ażeby sz. autor, będący myślicielem poważnym, w obszerniejszym i więcej wyczerpującym zakresie, przedstawił czytającemu ogółowi poglądy i rozumowania swoje, w kwestyach tak społecznych jak i filozoficznych. Nadspodziewanie szybko życzenie nasze spełnionem zostało; a jakkolwiek życzenie to i ogłoszenie początku obszernego filozoficznego dzieła, jakim mają być „Badania z Historyzofii“, zeszyły się przypadkowo, niemniej przeto z prawdziwym zadowoleniem wzięliśmy się do gruntownego przestudowania 1-szej części „Badań“, — w których spodziewaliśmy się obszerniejszego i dokładniej uzasadnionego wykładu twierdzeń i przekonań, jak również i nowych pomysłów szanownego autora „Pracy“. Nadzieja nasza nas nie zawiodła i śmiało twierdzimy, że „Badania“, choćby tylko z uwagi na samą treść swoją, bez względu na poglądy, zasady, lub nowe myśli autora, stanowią niezwykle zjawisko w piśmiennictwie naszym, z kilkunastu lat ostatnich.

Nie możemy jednak utrzymywać, że część I-sza „Badań z Historyzofii“ tworzy taką całość, z którejby o ostatecznych wynikach studyów, poszukiwań, jak niemniej i o nowych pomysłach sz. autora, w dziedzinie filozoficzno-społecznej, jasne, i niewątpliwe, nabrać można wyobrażenie. Jakkolwiek bowiem zamyka się ona konkluzjami, postawionemi przez autora jak najkategoryczniej, to jednak zawiera się w niej jeszcze wiele, i to najważniejszych punktów, pozostawionych bez rozwiązania i dostatecznego dowiedzenia, a co jednak — pospieszamy dodać — w dalszych częściach „Badań“ niewątpliwie dopełnionem zostanie.

Rzecz to łatwa do zrozumienia i zupełnie naturalna, że dokładne przedstawienie całkowitego systemu filozoficznego, który sz. autor w dziele swem przeprowadzić zamierzył, w pierwszej części tegoż dzieła, uskuteczniom być nie mogło. Zadaniem bowiem dalszych części będzie: d o w i e d z e n i e tego, co w 1-szej jako t w i e r d z e n i e postawionem zostało.

Pierwsza część „Badań z Historyzofii“ nosi nazwę: „Prawo rządzące dziejami ludzkości“. Na sanym wstępie autor zadaje sobie pytanie: „czy rzeczywiście istnieją prawa rządzące dziejami ludzkości?“ Od pierwszego rzutu oka dostrzegamy, że pytanie to zawiera w sobie cały szereg najżywoźniejszych, najbliżej obchodzących ludzkość i jednocześnie najważniejszych filozoficznych kwe-

szybko i sumiennie o wszystkich sprawach krajowych i zagranicznych, które mogą budzić interes. Ponieważ „Zwiastun“ wychodzi w Warszawie, przeto musimy zwracać baczniejszą uwagę na wypadki miejscowe. W tym celu wydajemy bardzo znaczne sumy na telegramy, korespondencye i reporterów. „Zwiastun“ nie jest ani organem stronnictwa, ani wyrazem jakiegokolwiek opinii, o czem powinien pamiętać każdy, kto wydawnictwa takie krytykuje.

Zagrodowski odpowiadał na zarzuty, które Bolesław stawiał prasie brukowej w „Gwiazdzie“ nie dotykając jego artykułów. Względność ta ujęła winowajcę.

— Nie wynika jednak z tego wcale — ciągnął Zagrodowski dalej — aby taki świstek miał być jedynie przedsiębiorstwem kupieckiem, co zależy oczywiście od samego kierownika. Przyznaję się do tego, że robię publiczności różne ustępstwa, że trzymam dla niej sforę reporterów, których banialuki są mi wstrętne, że puszczam niejedną ploteczkę, że staram się w „Zwiastunie“ o ton lekki, powierzchowny, aby pismo moje było przystępnem dla wszystkich mas, przyznaję się, że wykręcam się nieraz sianem, ale kto musi pamiętać o chlebie dla stu rodzin, które żyją przy „Zwiastunie“, ten nie może bawić się w proroka. Nasza przeciętna publiczność nie znosi jaskrawej barwy, wyrazistego programatu, usilnego parcia w jednym kierunku, nasza publiczność pragnie się bawić i objaśniać w sposób łatwy, przyjemny, więc kto chce zyskać popularność, musi być oportunistą.

(d. c. n.)

styj, i że odpowiedź na takowe nie tylko że nie jest łatwą, lecz przeciwnie, nawet dla najpotężniejszego filozoficznego umysłu, przedstawia pierwszorzędną trudność. I w istocie, zastanowiwszy się bliżej, musimy dojść do przekonania, że rozwiązanie tego pytania, choćby tylko teoretyczne (naukowe) jest dla przyszłości rodzaju ludzkiego niesłychanego znaczenia, a cóż dopiero mówić o praktycznym zastosowaniu tych praw, jeźliby się one rzeczywiście odkryć, wyjaśnić, systematycznie ułożyć i następnie w życiu społecznym rodziny ludzkiej zastosować dały?

Otóż szanowny autor „Badań“ postawił sobie za zadanie w dziele swem, rozwiązać dodatnio, to jest twierdząco, wątpliwości, tak co do istnienia takich praw jak i ich stosowania, w umysłach ludzkich od czasów niepamiętnych powstałe i do dziś dnia trwające.

Ponieważ część pierwsza „Badań“ jest dopiero początkiem całości dzieła, którego zakres i rozmiary nie są nam wiadome, gdyż sz. autor żadnym nam pod tym względem objaśnieniem nie daje, i którego ostateczne konkluzje, po jego ukończeniu dopiero, w jeden spójny organizm zebrane i ujęte zostaną—wypada nam się przeto wstrzymać od wyjawienia stanowczego poglądu na system filozoficzny sz. autora i na jego teorię epok powrotnych, do chwili właściwej, to jest do czasu ukończenia całej pracy. Postępując inaczej, osądziłibyśmy z góry to, czego jeszcze nie ma, i zasłużylibyśmy na słuszny zarzut tak ze strony autora jak i czytelników, że lekkomyślnie bierzemy się do sprawy, będącej z natury rzeczy nie tylko społeczną i filozoficzną, lecz zarazem teologiczną czyli religijną. W rozbiórce dalszych części „Badań“, będziemy mieli sposobność prawdziwość słów powyższych poprzeć odpowiedniemi dowodzeniem. Na teraz więc ograniczymy się do krótkiego przedstawienia czytelnikom naszym głównej treści pierwszej części „Badań z Historyzozofii“.

Sz. autor w następujący sposób dowodzi konieczności istnienia praw rządzących dziejami ludzkości:

„Gdybyśmy przypuścili — są jego słowa — że prawa rządzące dziejami historycznymi, nie istnieją, to jest, że czyny ludzkie nie podlegają żadnym prawom i nie są żadną siłą wykonywającą te prawa; że czyny ludzkie zależne są wyłącznie od woli człowieka i jego fantazyi; to wtenczas cobyż znaczyły: ta prawidłowość rozwoju dziejów ludzkich i ściśle logiczny porządek następstwa idej, stanowiących treść wypadków historycznych, i te przeszkody, jakie człowiek napotyka w świecie fizycznym, ograniczające jego działanie, jako też z drugiej strony, to poparcie i często energiczna pomoc, jakich człowiek doświadcza od sił fizycznych tego świata w innych działaniach swoich?

„Ta prawidłowość rozwoju dziejów i to ograniczenie działań ludzkich w świecie zewnętrznym, byłyby niemożliwe w razie nieistnienia praw, kierujących wolą człowieka. Historia wtenczas przedstawiałaby tylko anarchię i chaos, a wpływ światów duchowego i fizycznego na człowieka byłby żaden.“

W tem miejscu musimy zwrócić uwagę sz. autora na pewną nieścisłość (w filozoficznym znaczeniu) wyrażenia jego o „wpływie świata duchowego na człowieka“, które w dalszych jego dowodzeniach nader ważne skutki za sobą pociągnąć może. Zgodzi się bowiem z nami sz. autor, że „świat duchowy“ istnieje tylko w człowieku, przez człowieka i dla człowieka; i pojęcie ducha i jego bytu stwierdza się jedynie i wyłącznie w człowieku. On sam tylko na ziemi (o innych światach, jak na teraz, naukowo nie pewnego jeszcze powiedzieć nie możemy) posiada świadomość swojego duchowego „ja“; on jest twórcą wyobrażeń duchowych; on jeden tylko władzami ducha własnego znosi się i komunikuje ze światem pozaziemskim; on jeden wierzy w nieśmiertelność i ma jej wewnętrzne poczucie; on jeden uznaje i pojmuje konieczność Stwórcy Wszechświata, jak również i niezemskie swoje pochodzenie, chociaż w umysłowym i moralnym obłędzie często sam temu zaprzecza.

O innych duchach (światach duchowych), mniej lub więcej od siebie rozwiniętych, wie on tylko tyle co mu duch jego własny, natchniony wiarą lub oświecony rozumem, wypowie i wskaże. Innych światów duchowych, po za światem duchowym samego człowieka, nie ma na ziemi i nie jest ściśle logicznem, a tem mniej filozoficznem, wyrażenie o wpływie „świata duchowego“ na człowieka, jeźli świat ten uważać chcemy jako coś oddzielnego, różniącego się od człowieka.

Bóg, Stworzyciel Wszechmocny, stworzywszy człowieka „na obraz i podobieństwo swoje“ (słowa Pisma Ś-go, godne najgłębszej uwagi filozofów) i przez sam akt stworzenia będący jego „Ojcem“, na człowieka tylko, jako na

syna swego, — w obecnych warunkach bytu globu ziemskiego, przelał swą wolę i prawa duchowe o tyle, o ile to w mądrości i miłości Swej uznał za stosowne. Powtarzamy, „świat duchowy“ na ziemi to—człowiek, jego umysł i serce, myśl i uczucie, jego siła twórcza, jego wiedza, jego siła rozwoju i doskonalenia się — słowem te wszystkie dary Boże, które go czynią wyższym prawdziwie nad wszystkie istoty, ożywione lub nie ożywione, obok niego istniejące. Z chwilą gdy człowiek zniknie z oblicza ziemi, — bo tak jak był czas gdy go nie było, przyjdzie czas że go nie będzie — i jeźli nie zostanie zastąpiony przez inne, wyższego ustroju istoty, cóż się stanie z owym światem duchowym który ma istnieć obok niego i mieć wpływ na niego? — gdzie i w kim go szukać?

Że świat fizyczny obok i po za człowiekiem istnieje i oddziaływa na niego dodatnio lub ujemnie, stosownie do okoliczności, to fakt i prawda niezaprzeczone, lecz z filozoficznego i jedynie rzeczywistego punktu widzenia, winniśmy być przekonani, że świat duchowy na ziemi stanowi człowiek sam. I dlatego, jak to słusznie sz. autor „Badań“ następnie utrzymuje, człowiek odrzucając i łamiąc prawa duchowe, to jest prawa Boże w nim samym złożone, wchodzi na drogi błędne, a spotykając na nich rozliczne przeszkody, wystawia się na zgubne dla siebie cierpienia i klęski; gdy zaś postępuje według tych praw, ludzkość rozwija się i dąży do doskonałości. Na powyższe orzeczenie autora w zupełności zgodzić się wypada.

(Dokończenie nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Skarga emeryta.—Niedawne czasy.—Ogrody i miejsca spacerowe Warszawy.—Naturalny proces przemiany syreniego grodu i naturalny okrzyk działy palestyńskiej.—Kilka cyfr.—Największy gród żydowski w świecie.—Kilka słów pociechy dla rozżalonego emeryta.—Będzie dobrze! — Blizki stan harmonijnej, fizycznej i moralnej błogości. — Jak nas do tego stanu przygotowywa niejaki Nuchim Hirschband w tak nazwanej „Prawdzie“. — Kląmstwem chrześcijańskie i prawdy żydowskie — czyli wszystko jest kląmstwem tylko talmud — prawdą. — Nie posłuchali. — Anonimowe listy do redakcyi, czyli najnowszy środek ku zgąębieniu „Roli“.

Mamże nie uwzględnić „skargi emeryta“, wrywającego sobie resztki siwych włosów na widok tego co się dzisiaj dzieje w naszych ogrodach spacerowych, w tych jedynych miejscach odpoczynku po pracy? Nietylko żalność tę uwzględnię i podniosę, ale dopiszę pod nią kilka słów pociechy.

„Nie tak to dawne czasy — pisze do nas rozżalony staruszek — gdy warszawskie ogrody spacerowe: Krasiński, Saski i Botaniczny, jak również, Aleja Ujazdowska i śliczny park Łazienkowski, były wolne od wyziewów czosnku i stęchłego pierza...“

„Dziś czasy te, nie tak dawne powtarzam, przeminęły bez śladu!..“

„Z początku ówczesny zarząd miasta, śnać uwzględniając potrzeby sanitarne, znacznej już bardzo wtedy ludności izraelskiej, otworzył dla niej bramy jednego tylko ogrodu Krasińskich; jak zaś wyglądał ogród ten przedtem, a jak, biedaczysko, prezentuje się dzisiaj — mówić nie potrzebuje... Żydowski duch niechlujstwa i zniszczenia zapanał tutaj — wszak widzimy to wszyscy...“

„Niezadługo atoli i większy letni salon Warszawy, wspaniały ogród Saski począł ulegać zaborowi rozochoczonego do spacerów żydostwa. Wprawdzie synowie i córki Izraela, nagłeni przepisami władzy, idąc do ogrodu tego, przywdziewać musieli, zamiast chałatów i bind, strój europejski; jednak i tak przebrani przynieśli z sobą ową woń... charakterystyczną, zapełniając przytem całą tę oazę miejską swoim wstrętnym szwargotem.“

„I nie dosyć tego. Z początku jakby potulne i „zażenowane“ te rzesze nowych ogrodowych gości — z czasem, dzień za dniem, stawały się coraz zuchwalszemi, a dziś? Dzisiaj — trudno wymówić i uwierzyć temu — rzesze te palestyńskie z butą i arogancją gospodarują tam jak u siebie traktując z góry tych krnąbrnych, nielicznych już „goimów“ którzy się z tamąd wyprzeć jeszcze nie dają!“

„I jeszcze nie dosyć. Niedawno — tak niedawno, że nietylko ja stary ale i młodzi to pamiętają — przynajmniej Aleja Ujazdowska i park Łazienkowski, może wskutek odległości od centralnych dzielnic żydowskich, były wolne od plagi owych gości; dziś i tu już czuć ich, a w dniu zwłaszcza sobotnie spacerują tak gęsto, że trudno się prze-cisnąć.“

„Kto ciekawy, niech zobaczy jak się tam zachowują całe stada młodych obywateli i obywaterek starozakonnych i niech posłucha jak wołają już głośno: „wiwat (autentyczny) nasza Jeruzolima!...”

„To nie zarty — to prawda!...”

„A ogród Botaniczny? Tu już wchodzi, lub wsuwa się sama „śmietanka” z onego pachciarskiego udoju, a od niej dzisiejszy nasz świat postępuje, pozytywny ba... i arystokratyczny nawet, jako żywo nie stroni!...”

„Tak jest dzisiaj; co będzie za lat dziesięć, dwadzieścia? Gdzie człowiek pracujący albo spracowany znajdzie dla siebie kącik spokojnego wytchnienia? gdzie dla zmęczonej piersi zaczerpnie on powietrza?”

Co będzie? — zaraz, zaraz objaśnię, a w obiektywnym objaśnieniu mojem może i na ciężką tę żalostkę emeryta ukojenie się znajdzie.

Widocznie bowiem należy on do tych krótkowidzących zacofańców, którzy nie chcą, czy nie umieją, pogodzić się z owym naturalnym procesem przemiany, jaki się właśnie w syrenim grodzie naszym odbywa. I jeżeli, iak zapewnia zrozpaczony emeryt, gromady rozbawionej w Łazienkach dziatwy Izraela wykrzykują już dzisiaj: „wiwat nasza Jeruzolima!” to nie popełniają one znowu zbyt gorszącej herezyi, — w ich okrzyku jest prawda!... Warszawa jest obecnie najwięksiemiastem żydowskiem na całej kuli ziemskiej! A ktoby o tem wątpił, ten niechaj raczy spojrzeć na kilka cyfr poniższych, zaczerpniętych z najświeższej statystyki ludności starozakonnej, używającej gościny w różnych krajach europejskich. Według statystyki tej, przedstawionej w cyfrach okrągłych, Anglia liczy żydów 50,000, Francya 49,000, Włochy 35,000, Hiszpania i Portugalia 4,000, Szwecya i Norwegia 1,000. Ogółem, w powyżej wymienionych krajach gości żydów 139,000. Że zaś, według ostatnich spisów ludności Warszawy, mamy w niej „izraelitów” 152,000, przeto w jednym grodzie syrenim mamy ich o 13,000 więcej, niż wszystkie kraje powyżej wymienione, to jest: Anglia, Francya, Włochy, Hiszpania i Portugalia, Szwecya i Norwegia posiadają ich — razem.

Ala tutaj właśnie widzę ów środek ku ukojeniu smutku „emeryta” i wszystkich tych wsteczników, którym stan taki rzeczy—może się nie podobać. Gdy bowiem, z jednej strony, ludność „izraelska” Warszawy mnoży się i wzrasta z szybkością taką, jak nigdzie, z drugiej, wpośród ludności chrześcijańskiej wzrasta prąd — asymilacyjny. Maluczko więc, a wszystko będzie... dobrze! Warszawa cieszyć się będzie głośniejszą jeszcze sławą najwięksiemiasta żydowskiego w świecie, a asymilacya wyrówna wszelkie różnice... wszelkie niezadowolenia i wszelkie—nierówności. Jak, nieprzysmierzając, dziś, na balach, rautach i przyjęciach w salonach bankierów, przemysłowców żydowskich nie razi już nikogo z prawowitych polaków, z prawowitych nawet wnuków hetmanów i kanclerzy, ani owa... „woń charakterystyczna”, której znieść nie może rozżalony emeryt, ani wszelkie inne właściwości rasy semickiej, — tak i naówczas takie samo uczucie zżydowienia—przepraszam—uczucie zjednoczenia zapanuje bezwzględnie we wszystkich miejscach spacerowych. Ani emerytom ani też innym malkontentom dokuczać już nie będzie „woń”, albowiem wszyscy już jednako woniejącymi się staną; — i nie będzie szarpał ich uszu żargon, albowiem będzie on językiem wszystkich — z asymilowanymi!

I będzie wszystko, jak już rzekłem, dobrze, gdyż nie tylko w życiu fizycznym ale i w moralnym zapanuje ów stan harmonijnej błogości. Nietylko „woń cebuli” i „stęchłego pierza”, ale woń tej zgnilizny moralnej, ziejącej dziś od żydostwa bezwyznaniowego, przesiąknie wszystkich jednak.

Bo posłuchajmy tylko jak nas już w tej chwili przygotowuje do takiego stanu niejaki Nuchim Hirszbant, ogłaszający, pod nazwą „gawęd filozoficznych” (!), swoje cyniczne i antichrześcijańskie bezceństwa, w tak zwanej „Prawdzie”. „Pustka—mówi on, streszczając z najwyższem zadowoleniem najciekawsze ustępy najnowszego bzdurstwa i bluźnierstwa Büchnera—pustka bezdenna kryje się pod kruchym a olbrzymim gmachem (chrześcijaństwa w ogóle a katolicyzmu w szczególności), w którym kłamię głowa kościoła, gdy nakazuje posty, kłamię kardynał, gdy pod osłoną ołtarza politykuje, kłamię proboszcz, gdy wzywa do budowy parafialnego kościoła, kłamię konsystorz, gdy skazuje na pokutę kościelną, kłamię oświecony ksiądz, gdy każe sobie (!) płacić za udzielanie sakramentów, kłamię obywatel, gdy okazuje kapłanowi szacunek”!

I wszyscy wyzuawcy nauki Chrystusowej kłamią, tylko żyd mówi prawdę—mówi ją wtedy zwłaszcza, gdy się rzuca bezczelnie na wrogię mu idee — a wrogię dla tego mianowicie, że jako czyste, podniosłe i najszlachetniejsze, są one żywym przeciwstawieniem jego upodlenia. I wszyscy, i cała nauka chrześcijańska kłamię, tylko talmud — nie. Nie kłamię nawet gdy twierdzi, że „zabójstwo goim a nie stanowi grzechu”, a „oszukiwanie nie-żyda jest zasługą”. Nie wiem o ile pan Hirszbant uznaje i szanuje w praktyce... te prawdy talmudyczne; wiem tylko, że w swoich „gawędach” anti-religijnych nie nazwał ich dotychczas kłamiem, ani nie potępił. Jest to zresztą charakterystyczną cechą wszystkich wolnomysłnych filozofów-Nuchimów. Kłamiłoby oni dla religij wszelkich, tylko nie dla żydowskiej, względem której, choćby sami nie wierzyli w Mojżesza i jadaliby trefne, są zawsze — tolerantami.

Nie chcą najwidoczniej „przyjaciele” Roli użyć tego sposobu jej zabicia, jaki im podałem; wolą próbować innych, a między niemi i takiego oto, jaki na wielkiej pewnie radzie... kliki wielkich... łotrzyków został znów obmyślany. Od pewnego czasu, redakcyje różnych pism warszawskich otrzymują listy ostrzegające też redakcyje przed wszelkimi stosunkami z „Rolą” i z jej redaktorem, jako ze zbrodniarzem godnym wyklęcia, wyrzucenia po za społeczeństwo i najstraszniejszego potępienia. Listy te nadchodzą nietylko z Warszawy, ale i z miast prowincjonalnych, a pisane są jednym, zmienianym tylko gdzieniegdzie charakterem, i podpisywane różnemi, zmyślonemi, rzecz prosta, nazwiskami. Gdy słyszę o tem, nie wiem doprawdy co podziwiać: czy podłość onych „przeciwników”, czy bezgraniczną ich głupotę. Boć im większe są wysiłki zwróconej przeciw nam nikczemności, tem silniejszą jest nasza wiara w słusność naszych celów i pragnień i tem liczniejszy widzimy zastęp tych, co razem z nami do tych celów dążą. Ohydna broń, jakiej w walce z nami używa cały rój najrozmaitszego gatunku nadeptanych gadzin, może wprowadzić oburzać do głębi nasze sumienie, ale nas osłabić nie zdoła. Nie osłabi też ona siły naszych przekonań, skoro nie zachwiała jej dotąd. Gadziny wszakże nie rozumieją, co jest cenić przekonania te wyżej niż spokój, niż szarpaną cześć własną i niż życie samo; nędzne i za głupie są na to — więc niechże sobie tej broni skrytego, zaczajonego szkalowania używają i dalej. Jedyne to już zresztą, co im pozostało.

Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA.

Nowy historyograf i fono-bio-grafia córki Edisona. — Jak się wynalazki optacają w Ameryce. — Yankes, chcący obwozić po Ameryce prochy Krzysztofa Kolumba. — Zacofanie rządu rzeczypospolitej San-Domingo. — Najnowszy kierunek spekulacji angielskiej. — Wielka blaga żydowska. — Smutna aktualność o notaryacie francuzkim. — „Kreuzzeitung” o rezultatach zjazdu w Peterhofie. — Nowy kongres. — Fyzjognomia starego kongresu. — Relacya pani Adam. — Co na to „Norddeutsche allgemeine”, a co inne dzienniki niemieckie.

Zaprawdę, ludzkość szybkim krokiem posuwa się ku Eldoradowi próżnowania! Maluczko a ujrzymy, że wszystko za człowieka będą robiły rozmaite przyrzady, wywdzięczając mu się za to że je wynalazł, a on będzie sobie wygodnie leżał lub siedział z założonemi rękami, albo będzie sobie jadł, pił i palił cygaro, jeżeli nie wynajdzie aparatów, któreby go i w tych funkcjach wyręczały. Już od dość dawna sztukę malarską zastępuje po części fotografia, prześcigając ją niekiedy w dokładności kopiowania natury; obecnie zanosi się na to, że fonograf podejmuje się za człowieka sztuki pisania dziejów, a przewyższy go w ścisłości pod względem szczegółów i w prawdzie odtwarzania wydarzeń. mianowicie gdy idzie o dzieje jednostki.

Wynalazca fonografu, znany amerykański urzędnik od wynalazków, mianował już swój aparat historyografem swej świeżo narodzonej córki, od chwili jej przyjścia na świat. Umieszczony w pokoju dziecka, nowy ten dziejopis przyjmuje w siebie wszystkie jego niemowlęce głosy, płacz, śmiech, wyrazy, jakimi doń przemawiają, jakimi go uspakajają matka, mamka, niania; następnie przyjmować będzie wszystkie po dzieciennemu wymawiane wyrazy, zawrze w sobie cały jej postęp w sztuce mówienia,—a kiedyś, dorosłej pannie Edison, odtworzy żywym głosem cały ten drobiazgowy pamiętnik jej żywota.

Wyobraźmy sobie, gdyby tak każdy człowiek sprawił sobie fonograf i nosił go z sobą wszędzie przez całe życie, ile to i jakiego natworzyłoby się materiału historycznego!... Tylko, co prawda, wtedy trzebaby było wynaleźć

nowy aparat, któryby materyał ten rozklasyfikował, uporządkował, i w jakieś ogólne dzieje ułożył, bo człowiek radyby sobie nie dał...

Swoją drogą, oprócz zastosowania go do historyografii, fonograf opłacił się swemu wynalazcy, ziomek bowiem Edisona, mr. Lippincott, nabył od niego za okrągły milion dolarów prawo eksploataowania tego wynalazku tylko w obrębie Ameryki, podczas gdy prawo to na Europę i inne części świata wynalazca zastrzegł sam sobie.

W Ameryce doprawdy warto robić wynalazki, tam wszystko zużytkuje i wyzyska zaraz spekulacja, która w ojczyźnie yankesów przybiera niekiedy rozmiary i formy, w które trudno byłoby uwierzyć, gdyby one nie były faktami dotykalnemi, jakie każdy sprawdzić może. Niedawno temu naprzykład niejaki Linnel, zaproponował rządowi rzeczypospolitej San - Domingo, żeby mu powierzyła do eksploatacyi zwłoki Krzysztofa Kolumba. Chciał on je, pod strażą czterech żołnierzy rzeczypospolitej i czterech księży, których naturalnie utrzymywał na swoim koszcie, obwozić przez cztery lata po Stanach Zjednoczonych, ofiarując za to pomienionemu rządowi połowę zysku ze sprzedaży biletów: a gwarantując minimum 200,000 dolarów rocznego dochodu. Atoli rząd ten nie dorósł jeszcze do wysokości poglądów spekulanta yankesa, albowiem odmówił pozwolenia swego na tak ponętną zresztą dla siebie propozycję, nadmieniwszy nawet coś o świętokradztwie...

Już to yankesi ową żyłkę, a raczej żyłę spekulacyi wzięli w spadku po mamie Anglii, która, jak na szanującą się mamę przystoi, dotąd nie chce im ustąpić kroku, zarówno w ryzykach jak w potwornościach spekulacyjnych. Obecnie naprzykład anglicy na wielką skalę poczynają traktować spekulację na ubezpieczaniu dzieci. Operacja to bardzo prosta: ubezpiecza się dziecko jak najwyżej, a potem jak najrychlej umarza się je głodem, lub wyprawia na tamten świat w jakikolwiek inny sposób, byleby nie pozostawiający po sobie widocznych śladów śmierci gwałtownej. Pastor Waugh, sekretarz Towarzystwa opieki nad dziećmi, twierdzi, że tysiące dzieci w ten sposób umiera corocznie w Anglii przedwcześnie. Jaki to ładny, pewny a niewinny zarobek, — i jaki to miły obraz stosunków rodzinnych!... Nieprawdaż?...

Jaka znów spekulacja kryła się w wielkiej bladej o olbrzymich żydowskich fundacyach pana barona Hirscha, odgadnąć jeszcze trudno, ale to zdaje się być już pewną rzeczą, iż to była blaga i nic więcej. Kolosalne projekta pozostały dotąd projektami, a przekonano się że to nieprawda, co rozprowadano, iż w banku agielskim złożone jest 40 milionów dla żydów w Rosyi, a 12 milionów dla żydów w samej Galicyi. Odbывают się wprawdzie jeszcze ciągle narady mężów zaufania, powołanych przez pseudofundatora, do ukonstytuowania fundacyi, — ale narady przeciągające się na lata zanadto wyglądają na ordynaryjną reklamę, żeby do nich inne znaczenie przywiązywać było można. Kto sobie przypomni historie Hirschów niemieckich a Cerfów francuzkich z książki Drumonta, nic a nic się temu dziwić nie będzie.

Lichą za to spekulację urządzają notaryusze francuzcy. Dawniej notaryat francuzki słynął na całym świecie z nieposzlakowanej zacności i uczciwości, ale dzisiaj tak się wszystko zrepublikanizowało w tej biednej Francyi, że notaryusze jeden po drugim uciekają z powierzonymi sobie depozytami. W samym departamencie du Nord uciekło ich pięciu z pięcioma milionami franków, a w Paryżu z górą pięćdziesięciu takich jegomości zasiada lub zasiądzie niebawem na ławach oskarżonych... Oj! *mutantur temporal...*

Gdyby nie „Kreuzzeitung“ i nie pani Adam, pora ogórkowa, którą przerwały odwiedziny cesarza Wilhelma w Peterhofie, zapanowałyby w polityce w całej pełni. Atoli organ junkierstwa pruskiego podał odmienną od innych dzienników wersję o rezultatach zjazdu monarszego; stwierdzając bowiem zupełne usunięcie wszelkich nieporozumień i nieufności do polityki niemieckiej, utrzymuje, że nie porozumiano się stanowczo w kwestyi bułgarskiej; że sprawę tę odłożono do zjazdu ministrów państw sprzymierzonych i russkiego, który ma nastąpić niebawem; że wreszcie zatwierdzeniem odnośnych układów i w ogóle rewizyą traktatu berlińskiego ma się zająć — nowy kongres!...

Że ten traktat berliński okrutnie już jest podziurawiony; że chcąc żeby on nadal stanowił jakąkolwiek poważniejszą podstawę stosunków międzynarodowych, trzeba go koniecznie wylatać, wycerować, albo *de noviter* przepisać, to nie ulega wątpliwości, i dla tego tem większego prawdopodobieństwa nabiera wersja „Gazety Krzyżowej“,

która zresztą, jak wiadomo, z najwyższych sfer berlińskich otrzymuje informacje.

Pani Adam znów, w swojej „Nouvelle Revue“ wydrukowała ni mniej ni więcej, tylko: tajny raport księcia Bismarka dla cesarza Fryderyka, w sprawie zamążpójścia księżniczki Wiktorji za księcia Aleksandra Battenberga. W raporcie tym kanclerz przedstawia cesarzowi, że jedynym celem i dążnością polityki niemieckiej winno być staranie o dobre porozumienie i przyjaźń z Rosyją, gdyż przyjaźń ta jest koniecznym warunkiem do zneutralizowania planów nieprzyjaciół Niemiec.

„Norddeutsche allgemeine zeitung“ na cały głos protestuje przeciw autentyczności tego dokumentu, nazywa go podrobionym od początku do końca, wymyśla od oszustów i t. d. i t. d.; ale inne dzienniki, nawet niemieckie, a między niemi takie jak „Kölnische Ztg.“ oświadczają, że jeżeli raport ogłoszony w „Revue“ nie jest zupełnie autentycznym, to niema w nim nic takiego, coby dowodziło że jest sfałszowanym. Owszem, zgadza się on we wszystkim z informacjami, jakie otrzymała swego czasu i podała czytelnikom swoim „Gazeta Kolońska“.

Treść dokumentu jest już przebrzmiała; szkoda, że jak zawsze prawie w podobnych razach, podrobienie lub autentyczność jego nie zostaną stanowczo wykryte.

E. Jerzyzna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Dla ziemian. Dzienniki ruskie a za niemi i tutejsze donoszą o świeżo podniesionym we właściwych sferach projekcie dostaw wojskowych przez samych ziemian, bez pośrednictwa intendencji. Według tych wiadomości, do udziału w dostawie dla okręgu warszawskiego dopuszczeni będą ziemianie gubernij: Warszawskiej, Lubelskiej i Płockiej. Nadto dopuszczeni zostaną rolnicy z gubernij: Wołyńskiej, Mińskiej, Grodzieńskiej, Czernichowskiej, Mohylowskiej, Smoleńskiej, Kurskiej, Orłowskiej, Riazkańskiej, Tambowskiej, Penzeńskiej i Saratowskiej. Zarząd okręgowy intendencji wojskowej w tych dniach już ma zakomunikować gubernatorom wykaz produktów potrzebnych i magazynów do których produkta te mają być dostawione. Najmniejsza dostawa, na którą może być zawarty kontrakt, nie może wynosić mniej niż 800 centnarów żyta, kaszy i owsa, razem lub oddzielnie. Kaucya wymagana będzie w ilości 20%, a złożoną być może w papierach publicznych, lub zagwarantowana hipotecznie na majątku, albo wreszcie zabezpieczona zbożem, o ile jest ono zaasekurowane. Odpowiedzi ziemian przesłane będą intendencji głównej, a dostawy zatwierdza rada wojenna, której decyzya nastąpi w ciągu trzech miesięcy. Jeżeli deklaracye przewyższą potrzebną ilość, pierwszeństwo otrzymają ci z pomiędzy deklarantów którzy podadzą najkorzystniejsze warunki; w razie zaś podania warunków jednakowych, dokonana będzie repartycja.

Sądzymy że dla ziemian naszych, dławionych systematycznie monopolem handlu żydowskiego, wiadomości powyższe nie będą obojętne.

Kościół na Pradze. Pod tym tytułem „Gazeta Warszawska“ pomieszcza następującą wiadomość: „Zamierzone w roku bieżącym roboty około budowy kościoła na Pradze dobiegają już do końca; zaledwie braknie trzech cali murów do wysokości posadzki kościelnej, do której postanowiono dociągnąć robotę. Obszerne i wysokie piwnice kościelne rozciągają się pod całą podłogą świątyni. Cokół ma być w roku bieżącym jeszcze obłożony cegłą mocno wypaloną aż do zeszklenia wierzchnich jej warstw. Wokoło kościoła prowadzą się roboty celem podwyższenia powierzchni placu. Ziemia zwożoną tu jest z miasta, wydobywana przy robotach kanalizacyjnych.

„Po ukończeniu zamierzonych w roku bieżącym robót, dalsza budowa, na jakiś czas, będzie zawieszoną i jeżeli większe ofiary w krótkim czasie nie wpłyną, to zapewne w przyszłym roku roboty nie będą prowadzone“.

Jakże to?—dodamy już od siebie. Miałoby to ostatnie przypuszczenie się sprawdzić? Doprawdy, mimo całego zagnieżdżenia się u nas bezwyznaniowości, pozytywizmu, materializmu i różnym tym podobnych, pseudo-postępowych—plugastw, wierzyć się temu nie chce.

Do żydów. Dobra Ogrodzieniec, położone w powiecie Olkuskim, a obejmujące przestrzeni 120 włók, nabył na licytacji za 27,000, wyraźnie za dwadzieścia siedem tysięcy rubli — niejaki Apfel. Tym sposobem nowonabywa

zapłacił *włokę* po 225 rubli! A po ile ją sprzeda, gdy się wartość ziemi podniesie?...

Na kongres rolniczy. Kilku właścicieli ziemskich, przebywających stale w Warszawie, otrzymało zaproszenie na kongres rolniczy do Paryża. Kongres ten ma się odbyć za kilka miesięcy.

Komisya hr. Pahlona. według doniesienia gazet ruskich, pomiędzy postulatami w sprawie żydowskiej postawiła i taki: Żydzi powinni pozostać w granicach swego osiedlenia. Wyjątki mogą stanowić tylko żydzi-rolnicy. Każda rodzina żydowska ma prawo nabyć tylko 20 dziesięcin ziemi, niezbędnych dla jej wyżywienia. Wszelkie prace około roli wykonywać mają żydzi sami; parobków-chrześcian trzymać im nie wolno. W razie przekroczenia którego-kolwiek z tych postanowień, grunt zostaje skonfiskowany i sprzedany przez licytację. Dozór nad żydami-rolnikami zostanie powierzony specjalnie w tym celu ustanowionemu urzędnikowi.

Zapis. Dzienniki donoszą o „przygotowującym się” znacznym zapisie na nowy zakład filantropijny w Warszawie. Ofiarodawca, człowiek zamożny i bezdietny, pragnie ufundować przytułek dla ludzi starszych wiekiem, należących do klasy inteligentnej, a zbiegiem rozmaitych nieszczęść i okoliczności podupadłych na zdrowiu i majątku i pozbawionych przy tem wszystkim rodziny, któraby się mogła nimi zaopiekować. Do takiej kategorii byłiby zaliczani: przemysłowcy, rolnicy, kupcy, literaci, nauczyciele, artyści i t. p. Szlachetny zapisodawca zamierza na cel powyższy poświęcić majątek znaczny, bo wynoszący około 200,000 rubli.

Skarga. Pan W. Białowiejski z Mławy nadesłał nam skargę następującej treści: W dniu 25 z. m. wysłanym był towar z Warszawy koleją Nadwiślańską do stacji Mława, pod adresem jednego z kupców tamtejszych. Wysyłający ów towar przesłał równocześnie „fracht” w liście zwyczajnym; list ten jednak na poczcie zaginął, a ekspedycya kolejowa w Mławie, na zasadzie odnośnego rozporządzenia swej władzy, odmówiła wydania towaru. Wobec tego, odbiorca towaru, idąc za radą ekspedycyi, udaje się drogą telegraficzną do „biura pretensyj” drogi Nadwiślańskiej i... nie otrzymuje żadnej odpowiedzi. Do tegoż biura zwraca się kupiec K. z ulicy Miodowej, który towar wysłał, i także bezskutecznie. W parę dni, odbiorca towaru odwołuje się znowu telegrafem do pana dyrektora kolei, ale upływa dni kilka i ani jakiegokolwiek rezolucyi ani odpowiedzi nie ma.

Co więc ma znaczyć—zapytuje p. Białowiejski—takie postępowanie szanownej administracji kolei Nadwiślańskiej? — z jakiej racji naraża ona interesantów na koszty i straty?—i co ją upoważnia do takiego lekceważenia tej publiczności z której żyje i dla której istnieje? Godziłoby się sz. zarządowi kolei te proste pytania wziąć pod światłą rozwałę i zrozumieć raz przecie, że — nie nos jest dla tabakierzy, ale... wprost przeciwnie.

Odnaczenie. Rodak nasz, p. Wiktor Durzycki, pracujący w Belgii jako chemik-cukrownik, otrzymał za różne ulepszenia w cukrownictwie od Towarzystwa techników specjalną nagrodę. Pan Durzycki, jak wzmiankują dzienniki, ulepszenia swoje dla cukrowni w Królestwie Polskiem odstępuje bezinteresownie.

Zaniedbane pole zarobku wskazał rzemieślnikom naszym Starszy zgromadzenia krawców, p. Juszczyk. Mianowicie na ostatniej sesji członków tegoż Zgromadzenia pan J. zwrócił uwagę, że czeladników krawieckich chrześcian, którzy zajmują się głównie robotą uniformów wojskowych jest w Warszawie zaledwie pięciu, gdy tymczasem czeladników-żydów jest liczba bardzo znaczna, tak że oni niemal wyłączają „obszycją całą armię”. Żaden z czeladników chrześcian nie kształci się fachowo w robocie wojskowej, ani też do terminu, z tym celem, nie wstępują uczniowie. Ponieważ nasi czeladnicy krawieccy, bardzo często, w pewnych zwłaszcza porach, narzekają na brak roboty, dobrzeby więc było gdyby wskazówka i uwaga słuszna p. Juszczyka osiągnęła skutek praktyczny. Toż przecie i konkurencya z fuszerką żydowską dla czeladników chrześcian nie byłaby zbyt trudną, a pole zarobku zdaje się być dość obszernie i pewne.

W obronie zdrowia. W ostatnim numerze „Izraelity” jakiś żydek-felczer, z powodu artykułu naszego o krzyżujących nadużyciach jego współkolegów, t. j. także żydów-felczerów, wystąpił z filipiką, w której, z właściwą żydom bezczelnością, twierdzi, że tylko właśnie żydzi zawodowi felcerskiemu godnie odpowiadają i przy swoich zdolnościach oraz sumiennosci (tak!) przynoszą mu chlubę! Naturalnie, ani z onym żydkiem, ani z innymi tego rodzaju rzecznikami „sprawy” mówić nie będziemy, gdyż o ich zdanie bynajmniej nam nie szło i nie idzie. Natomiast idzie nam bardzo o to, aby wystąpienie nasze w obronie najdroższej własności ludzkiej: z d r o w i a osiągnęło rezultat praktyczny. W tym przeto celu, do wszystkich czytelników naszych, których rzecz ta interesuje, zwracamy się z prośbą, aby nam wszelkie fakta nadużyć popełnianych przez felczerów-żydów raczyli w dalszym ciągu komunikować — z wymienieniem, naturalnie, nazwisk osób i miejscowości. Mamy bowiem pewne dane do wyrażenia nadziei, że im większa ilość tego rodzaju faktów zostanie u j a w n i o n a, tem rychlej niecej tej i oburzającej, najmniej nawet rozwinięte

uczucie ludzkie, praktyce felcerskiej, jaką t y l k o żydzi prowadzą, położonym będzie kres stanowczy... Jesteśmy zresztą przekonania, że gdzie idzie nie o zwykły już g e s z e f t, ale o zdrowie i życie ludzkie, tam żyd nie powinien mieć nic do czynienia...

Z prasy. Pan M. Romiszewski otrzymał pozwolenie na wydawanie w Warszawie czasopisma p. t. „Sport”.

„Tygodnik Powszechny” przeszedł pod nową redakcyę. Ostatni numer wyszedł już w zmienionej formie i — z ilustracyami. Sądząc z nazwisk współpracowników, kierunek pisma będzie—postępowy.

Z teatru. Na scenie teatru Letniego przedstawiono czteroaktową komedję p. Ignacego Kliszewskiego, p. t. „Małżeństwo jakich wiele”.

Na tejsze scenie debiutował w „Miodzie kasztelańskim” pan Anastazy Trapszo.

W teatrze Nowym dano czteroaktową krotokhwilę Schönthana p. t. „Złota rybka”, w przekładzie p. Ludwika Śliwińskiego.

Zmarli: Ś. p. Arkadyusz Hołyński, filantrop, znany z oddawania wszystkich swoich funduszów na restauracye kościołów, wspieranie szpitali i t. p. znaczne uczynki chrześciańskie — zm. w Wilnie. Zmarły, urodzony na Białorusi, służył niegdyś wojskowo.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

9 Sierpnia 1888 r.

Na wszystkich rynkach zagranicznych, tak amerykańskich jak i europejskich, notowano w bieżącym tygodniu sprawozdawczym zwyżkę cen. We Francyi i Anglii zwłaszcza, gdzie wszędzie zrzadziły olbrzymie szkody w zasiewach, ceny pszenicy wstają szybko. W ogóle dziś już staje się widocznym, że wobec tego iż w Ameryce zbiory w roku bieżącym wynosić będą o 30 milionów buszli mniej niż w roku zeszłym, jak również że w całej Europie zbiory tegoroczne nie dopisały, ceny pszenicy trzymać się będą na wysokim poziomie.

Perspektywa ta odbija się już obecnie i na targach warszawskich, gdzie usposobienie staje się również coraz mocniejsze, a wyborowe zwłaszcza gatunki ziarna są nader poszukiwane.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.85—6.95, średnią 6.40—6.50, ordynaryjną 5.80—5.90. Żyto wyborowe 3.90—4.10, średnie 3.70—3.80. Owies wyborowy 2.50—2.60, średni 2.30—2.40. Rzepak nieoczyszczony, sprzedawano, w niewielkich ilościach po 7.30—7.50.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 109—113, średnią 102—106, ordynaryjną 88—90 kop. za pud. Żyto wyborowe 66—69, średnie 62—64, ordynaryjne 59—60. Owies wyborowy 72 — 76, średni 65 — 69, ordynaryjny 55 — 60 kop. za pud.

W handlu o k o w i t a położenie rzeczy w Hamburgu pozostaje bez zmiany; na rynku warszawskim usposobienie mocne. W tych dniach płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.74 — 2.75, w detalicznej 2.77—2.79.

Ceny w e ł n y dobre. Za średnio-cienką płacą 85 — 90 talarów centnar.

Na targu prazkim, przy zwyczajnej, ilościowo, dostawie bydła stepowego, ceny pozostają ciągle na jednym i tym samym poziomie. Za dobrego wołu płaci się 112 — 115 rubli, średnie sprzedawane są po 95—100 rubli sztuka.

Na rynkach żywnościowych, jak zwykle w porze żniw, nabił coraz droższy; zresztą niema tutaj zmian żadnych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Łempiecki w Kucz. — Nie wiedzieliśmy że inną drogą chodzi drugi egzemplarz. Obecnie rzecz ta sprostowana Prenumerata może być nadsyłaną i na inne pisma. Co do uczynionej uwagi jest ona słuszną ale do nas w żadnym razie stosować się nie może. Każdy numer „Roli” świadczy że w tym właśnie kierunku nie jesteśmy bynajmniej „pobłażliwi”. Nie możemy wszakże zalecać takich środków walzi ani obrony do jakich oni są zdolni. Za dobre i zycielwe słowo dziękujemy uprzejmie.

Sz. ks. Nassalski w Kaliszu. —Rzeczywiście zasłał pomysłka z winy administracji; przepraszamy najmocniej.

Pani M. Bol. w Kl. —Możemy sz. panią najsolenniejsz zapewnąć, że każdy sklep polski, byleby był prowadzonym uczciwie i porządnie może liczyć z góry na powodzenie. Odszet przeszło już sklepów takich, jakie w ciągu ostatnich lat kilku powstały na prowincyi w różnych okolicach kraju, są żywym tego dowodem. Żadnego więc „niebezpiecznego ryzyka” być tutaj nie może. Informacyj, jakich sz. pani zażąda, udzielimy najchętniej.

P. A. Wład. w Mińsku Gub. —Dziękujemy uprzejmie. Zuzytujemy w numerze najbliższym.

P. Ginter w Garwolinie. — List zakomunikowaliśmy red.

„Dziennika dla wszystkich” Marka jest do zwrotu.

Warszawia k o w i. —A cóż nas to, łaskawy panie, obchodzi

może ilu jakiś żydek znajdzie „świadków“ czy obrońców swego „honoru“ i co oni sobie napiszą? Głupstwa to zresztą i drobiazgi mizerne, których źródło objaśniliśmy już w Nr-ze 30-tym, lecz któremi dłużej zajmować się nie warto.

REKLAMY.

W szkole dwuklasowej męskiej

przy Alejach Jerozolimskich domu Nr. 74, lokal Nr. 2,

wpis uczniów na następny nowy szkolny rok 1888/9 zacznie się 4 (16) Sierpnia od godziny 9-ej do 3-ciej po południu. Lekcyje rozpoczną się 20 Sierpnia (1 Września).

Utrzymujący szkołę

Antoni Mrajski.

(10—6)

Pan Edward Zawadzki, współwłaściciel firmy Schober i Zawadzki, wyjechał do Węgier w celu zakupu win u producentów tamtejszych. (1—1)

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-32
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i rolniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Egzystująca od r. 1869. (12—1)

FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH I SALONOWYCH

ST. WYSOCKIEGO

w WARSZAWIE, Nowy-Świat Nr. 21.

Poleca znaczny wybór, od najskromniejszych do najwytworniejszych, stylowych ram, zawsze gotowych, w rozmaitych miarach; przytem ma na składzie obrazy olejne treści religijnej i rodzajowej. Fabryka stale wykonywa roboty kościelne i takowe w najtrwalszy sposób odnawia, szcząc się tyloletniem zaufaniem.

W szkole i pensjonacie dla dzieci od lat czterech do jedenastu, przy ulicy Marszałkowskiej 148, w domu przechodnim na Plac Zielony, czwartym od Saskiego ogrodu, na pierwszym piętrze od frontu. Opłata za całkowite utrzymanie i naukę jest 25 rubli, a za samą naukę przedobiednią trzy ruble miesięcznie.

Pielęgnujemy dziatki pod wszystkimi względami lepiej, niżeli nawet Rodzice nie mogący zajmować się dziećmi osobiście, wyłącznie i bezustannie. (3—1)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracye, podług najwiewszych żurnali (13-6)

Egzystujący od przeszło 70-ciu lat przy ulicy Senator-
skiej, między Miodową a Podwalem

SKŁAD ŚWIEC Woskowych i Stearynowych Stołowych i Kościelnych,

z fabryki Karola SCHOLTZE, znanej z dobroci swoich wyrobów, poleca się i nadal względem Szanownych Kundmanów. Obstalunki przyjmują się za gotówkę, lub też z uiszczaniem należności przy otrzymaniu towaru ze stacyj dróg żelaznych, za tak zwanymi zaliczeniami (nachnahme).

3—2

L. Markiewicz.

„GUDRONIT“

(3—2)

A. CISZEWSKI budowniczy i S-ka w Warszawie.

Kantor tylko w Hotelu Angielskim.

WYCIGAJ ZE ŚWIADECTW,

wydanych p. A. Ciszewskiemu budowniczemu za osuszanie mieszkań i wytipienie grzyba drzewnego.

Proboszcz parafii Janowiec zaświadcza, że w roku 1871 p. A. Ciszewski budowniczy oczyścił dom parafialny od grzyba, który niszczył posadzki, a nawet cegłę i wapno. Z również dobrym skutkiem wykonane zostały roboty w plebaniach Wleczfni i Lipowcu.

Zarząd schronienia nieuleczalnych paralityków w Warszawie wydaje świadectwo p. budowniczemu A. Ciszewskiemu za bardzo dokładne i skuteczne osuszenie w r. 1882 oficyny parterowej w tymże zakładzie, oddawna wilgocią przejętej.

Właściciel dóbr Ożenin, gubern. Wołyńska. Po zastosowaniu środków z przepisu p. A. Ciszewskiego, grzyb drzewny w domu moim zginął i od r. 1883 dotychczas się nie pokazał.

Muzeum przemysłu i rolnictwa. Laboratorium fizyczne zaświadcza, iż po zastosowaniu Gudronitu, wilgoć wewnątrzna w tejże pracowni zupełnie ustąpiła.

Właściciel dóbr Bogusławice przez Płońsk. P. A. Ciszewski budowniczy usunął z mego domu całkowicie grzyb drzewny i choć obecnie upływa już lat pięć, zaraza grzyba dotychczas nie powróciła.

Właściciel dóbr Krasówka. P. Ciszewski budowniczy środkami swemi zniszczył grzyb drzewny w domu moim, w mieście Biała, i dziś już od 1884 r. grzyb się nie powraca.

Tłomaczenie z ruskiego. Ministerium Dworu. Zarząd Księstwa Łowickiego. Świadectwo, wydane budowniczemu A. Ciszewskiemu, iż roboty, celem osuszenia wilgotnych ścian 37 pokoiów w oficynach Pałacu Cesarskiego, w Skierniewiach, za pomocą wynalezionej przez niego środka (Gudronit), wykonane zostały z zupełnym rezultatem.

Tłomaczenie z ruskiego. Zarząd więzienia dla wojskowych w Warszawie. Budowniczy A. Ciszewski wykonał roboty, celem osuszenia wilgoci w takich pokojach na parterze, gdzie wilgoć dochodziła do sufitu. Obecnie niema najmniejszych śladów takowej i pokoje stały się zupełnie zdawnymi do użytku.

Naczelnik oddziału II-go drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Świadectwo, wydane p. A. Ciszewskiemu budowniczemu, że Gudronit, użyty przeciwko grzybowi na stacyach Rogów i Baby, wydał rezultaty, jak do tej pory, zupełnie zadawalniające.

Inż. Dubeltowicz. Na zasadzie rezultatów niszczenia grzyba drzewnego w domu moim podług systemu Sz. Pana, po trzechletniej, najstaranniejszej obserwacji, stanowczo twierdząc, iż kwestya grzyba jest przez Sz. Pana najzupełniej rozwiązana.

A. KIERST I S-ka

5. Białańska 5.

(vis-a-vis Danilowiczowskiej)

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘSKIEJ

CENY NIZKIE!!!

Najlepszy krój Koszul Męzkich.

26—2

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.
JAKO WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

POLECAJĄ:

Siewniki rzutowe oryginalne H. F. Eckerta

Młocarnie sztyftowe stałe i przewoźne

Clayton'a & Shuttleworth'a

Trieuiry i Sortowniki Mayer'a

Wialnie oryginalne Baker'a

Sieczkarnie ręczne i maneżowe Bentall'a, oraz wszelkie inne maszyny rolnicze wypróbowanej dobroci.

3-2

FABRYKA

WYROBOW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH

JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE

przy ulicy Elektorальной Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca,

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w **WARSZAWIE** przy ulicy *Senatorskiej* pod Nr. 477 (17) — przy ulicy *Krakowskie Przedmieście* Nr. 442 (69) i przy ulicy *Marszałkowskiej* w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S ki — oraz

w **St. Petersburgu** na Newskim Prospekie, w domu Ormiańskiej Cerkwi—w **Moskwie**, na Kuźnieckim moście w domu W. nej Terleckiej—w **Charkowie**, na ul. Uniwersyteckiej w domu W. go Paszczenki—w **Odessie**, na ul. Deribassowskiej dom W. go Sepieza—w **Tyflisie**, na ul. Dworcowej, dom W. nej Jarolowej—w **Rydze**, na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „Ul“—w **Kijowie**, na Kreszczatce w Magazynie W. go Marcińczyka — w **Żytomierzu** u W. go Rossi—w **Lublinie**, w magazynie W. go A. Marcińczyka — w **Kaliszu**, u W. go M. Landau — w **Konstantynopolu**, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu. (12-3)

W czasie jarmarków: w Niższym Nowogrodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

BARDZO WAŻNE I KORZYSTNE

DLA PP. PRZEMYSŁOWCOW !

Ponieważ władze miejskie, w celach sanitarnych, zabraniają prowadzenia niektórych fabryk i przedsiębiorstw w obrębie Warszawy, gdzie P. p. Przemysłowcy nie mogą mieć tej wygody aby samodzielnie użytkować z podwórza i placu a tem samem wygodnie prowadzić swoje zakłady, zwłaszcza przy sąsiedztwie lokatorów jednego domu—a przy tem biorąc jeszcze na uwagę co najmniej podwójnie droższe komorne w Warszawie tudzież podatki i surowsze rygory policyjne — zawiadamia P. p. Przemysłowców, że jest do kupienia lub wdzierżawienia dom murowany, piętrowy, b. suchy, wraz z placem i zabudowaniami jakoto: stajnią, wozownią, studnią i t. p. na dogodnych warunkach, za rogatką Mokotowską przy szosie spacerowej do Willanowa (komunikacja tramwajowa). Dom ten, jakkolwiek jest ciągle zamieszkały i zawiera w sobie ogółem 19 pokoiów, w których liczbie znajdują się trzy sklepy zajęte stałe na handel, korzystniej jednak użyty być może na urządzenie fabryki obić, tkalni, mydlarni, białoskurni, farbiarni, ślusarni, stolarni, piekarni i t. p.

Wiadomość w Hotelu Brühlowskim u p. R. Krasuskiego.

(4-1)

Fabryka Powozów
J. STOPCZYKA
Warszawa—Elektorálna Nr. 11.

52-5

RYMARZ uzdolniony poszukuje zajęcia. Adres: Szczygła Nr. 4, mieszkania 20. (3-2)

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-32)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmłodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—47



SKŁAD WIN (24-23)
J. Lijewskiego i S-ki

Krakowskie Przedmieście Nr. 6,
(wprost Kościola Ś-go Krzyża).

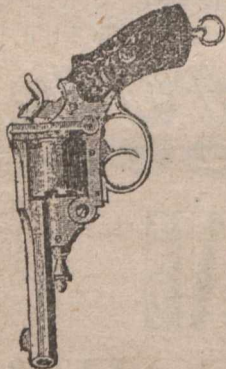
Mianowany przez Prześwietny Konsystorz Generalny Warszawski przystęglym dostawcą win do Ofiary Mszy Ś-tej, donoszę uprzejmie, iż chcąc godnie odpowiedzieć położonemu we mnie zaufaniu — zaopatrzylem piwnice w czyste i wystale wina Węgierskie, odpowiednie do użytku kościelnego i sprzedaję takowe na butelki, garnce i beczki.

Oprócz tego pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownych Odbiorców na wina w beczkach z zapasów dawniejszych, a mianowicie z roku 85-go — jako z ostatnich lat dla win Węgierskich najkorzystniejszego — w bogatym wyborze gatunków i smaków, odstępując takowe, przy możliwie małym zysku, po cenach hurtowych.

W końcu nadmienić sobie pozwalam, iż piwnice składu zaopatrzone są w liczne i wyborowe gatunki win Węgierskich w butelkach, tak wytrawnych, jak maślaczy, odznaczających się czystością jagody i w skutek tego zdrowych i posilających, oraz w wszystkie inne wina zagraniczne z renomowanych domów, jak Francuzkie, Reńskie, Hiszpańskie i t. d.

Szczegółowe cenniki na żądanie franko i bezpłatnie.

Ważne dla P. P. Myśliwych!



Gilzy metalowe Lancastera mego wynalazku, przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymałe z górą 60 strzałów; wchodzą i wychodzą po strzale z lufy swobodnie, sprzedaję bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrębie Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs. pistony Berdauna do tychże 60 kop. 250 sztuk.

Broń, rewolwery, Gilzy papierowe w ogóle Amunicję, wyrabiając sam sprzedaję po cenie fabrycznej, sumienną reperację, przeróbki po cenie najniższej.

Pojedynki odcylkowe dla młodzieży do strzelania szróttem 18 rs. z przyborem.

Handlującym rabat.

Cenniki na żądanie franco. (52-10)

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicji

JULIANA STAPF, w Warszawie,
43! Nowy-Swiat 43!

MAGAZYN MEBLI
K. Dziegielewskiego
Ś-to-Krzycka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych,
oraz najświeższe dekoracje. (26-10)

Treść numeru : Zasadowicze. Album szkiców odręcznych skreślonych przez W. St. Orczyca. Serya II. (d. n.) — Francya żydziła (d. c.) — Opowiadanie. przez autorkę „Opowiadania“ (d. c.). — Z literatury naukowej. — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Choińskiego (d. c.).

FABRYKA I MAGAZYN
WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POLOWANIA
T. L. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

poleca
Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze
Płaszcz gumowe — Buty filcowe
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane
Torby myśliwskie — Futerały na broń
Portmonetki — Pugilaresy — Portcigary — Woreczki i t. p.
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

SKŁAD ORMIAŃSKI

Nowy-Swiat 69.

Naturalne Czyste i Kuracyjne Wino

DOSTAĆ MOŻNA u

SARKISIANCA

gdzie sprzedaje się po cenach od 25 kop.
za butelkę do rs. 1 k. 50.

Kupującym za rs. 5 odstępuje się 10% rabatu.

A. SARKISIANC. (25—3)

UWAŻAJCIE!

Krawiec (52—26)

M. CHMURCZYŃSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.
na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowyywa, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.

KROLOWIE POLSCY

dla młodzieży, poczet z 43-ch portretów litogr. podług rysunków T. Malleszewskiego, z tekstem, do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Roli“, w ozdobnej oprawie lub na wielkim arkuszu, cały poczet rs. 2 kop. 50. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.